

Ulica (niepoprawnych) frustratów

JOANNA PUZYNA-CHOJKA

Teatrológ, krytyk teatralny, wykładowca Uniwersytetu Gdańskiego (adiunkt w Katedrze

Lubię to! 14

A A A



Polska wersja broadwayowskiego hitu *Avenue Q* w reżyserii debiutującej na scenie muzycznej Magdaleny Miklasz jest z pewnością frekwencyjnym sukcesem, co potwierdza kilkumiesięczny już żywot tego spektaklu na afiszu gdyńskiego Teatru Muzycznego. Jeśli wsłuchać się w głosy krytyki, składające się tym razem w chóralny hymn pochwalny – jest również sukcesem artystycznym.

Ja, niestety, nie trafiam w ten zbiorowy ton i jak zwykle fałszuję. Wiadomo – ucho ze skarpetki, oko z guzika...

Jednym słowem: przechłapanie! Tym jednak nie

o ucho czy oko chodzi, tylko raczej o inny rejestr emocji, które uruchamia ten spektakl. Nie mam na te emocje zapotrzebowania, mimo że specjaliści od reklamy z gdyńskiego teatru przekonują mnie o terapeutycznej mocy śmiechu.

Śmiechu w tym spektaklu nie brakuje, choć raczej jest on pozbawiony anarchistycznej siły, która tkwiła chyba u jego źródeł (tak przynajmniej wynika z towarzyszącej *Avenue Q* opinii jednego z najbardziej odważnych musicali, jakie napisano w XXI wieku). Jak przekonują bowiem autorzy dzieła, jego pomysł został wyprowadzony z ich osobistych doświadczeń – bolesnego zderzenia własnego poczucia wyjątkowości, wmawianego im w dzieciństwie, z rzeczywistością dorosłego życia na własny rachunek; życia, które zaczyna się w miejscu podobnym do tytułowej Avenue Q – ulicy w najtańszej dzielnicy, zamieszkiwanej przez tych, którym się nie powiodło. Choć źródłem tego niepowodzenia jest nie tylko globalny kryzys gospodarczy, który wyczyścił neoliberalizm z resztek społecznych utopii, powiększając grono wykluczonych z głównego nurtu życia. W *Avenue Q* wykluczenie ma także inny rodowód – odmienność rasową i seksualną. A także – co brzmi szczególnie aktualnie – wymianę realności na świat wirtualny. Wszak jednym z lokatorów kamienicy jest Kudłaty (bardzo zabawna rola Saszy Reznikowa) – niezbyt rozgarnięty potwór-samotnik, uzależniony od Internetu, który dostarcza mu nie tylko podniet seksualnych, ale i zapewnia fortunę dzięki trafionym inwestycjom w biznes pornograficzny. Pomimo sukcesu ekonomicznego pozostanie jednak mieszkańcem „ulicy nieudaczników”, jak określiła to miejsce Magdalena Miklasz, która wyreżyserowała gdyńskie przedstawienie.

Tą konfrontacją świata dzieciennych marzeń i twardej rzeczywistości dorosłego życia należy chyba tłumaczyć współobecność na scenie lalek-pyskówek i postaci tzw. żywego planu. Nie potrafię jednak rozpoznać zasady, wedle której nastąpił podział na bohaterów wyobrażonych przez charakterystyczne postaci, podobne do tych z *The Muppet Show* czy *Ulicy Sezamkowej*, oraz tych odgrywanych przez aktorów, pozbawionych swojego lalkowego dublera. Nie chodzi przecież tylko o poruszenie tematu odmienności, bo w świecie lalek również obowiązują podział na kudłate potwory i zwyczajnych „homunkulusów”. Gdyńskie przedstawienie tej zasady także nie odslania, traktując ów podział jako oczywistość (odsyłającą do wskazanych wyżej telewizyjnych wzorców).

„
Śmiechu w tym spektaklu nie brakuje, choć raczej jest on pozbawiony anarchistycznej siły.

Wspomniany społeczny kontekst musicalu Roberta Lopeza i Jeffa Marxa przejmuję również gdyńskie przedstawienie, opisywane jako próba zdiagnozowania sytuacji młodych ludzi w dzisiejszej Europie, którzy – mimo zdobycia wykształcenia – nie mają żadnych perspektyw na znalezienie porządnej pracy i godziwy start w dorosłe życie. Ma on wybrzmieć jeszcze mocniej dzięki przekładowi na polskie (a nawet gdyńskie) realia. Najodważniejszą decyzją Jana Czaplińskiego, autora przekładu i dramaturga, budzącą zarazem moje największe wątpliwości, jest konkretyzacja postaci Gary’ego Colemana – niegdyś znanego aktora dziecięcego, którego brak propozycji filmowych zmusił do podjęcia pracy dozorczy. W polskiej wersji jego odpowiednikiem jest odtwórca Maciusia w *Klanie* – „najsłynniejszy Down w Polsce” (w tej mocno przerysowanej roli Katarzyna Wojaśńska). W obu wypadkach podjęta została ryzykowna gra z realnością, zawłaszczająca nie tylko biografię artystyczną, ale i życie, naznaczone w dodatku przez chorobę (także Coleman był w jakimś sensie upośledzony przez swój niski wzrost). Mimo wszystko mam wątpliwości, czy można się w ten sposób bawić kosztem konkretnej osoby.

„
Mimo tego uznania dla ekipy realizatorów przyznaję, że mam z tym przedstawieniem problem.

przez scenografię Ewy Woźniak – normą stają się rasistowskie dowcipy, drwiny z upośledzenia czy pochwała pornografii. Nikt nie ukrywa, że fundamentem współczesnej polszczyzny są wulgaryzmy. Nie ma też problemu, żeby przedstawić nocne igraszki pary głównych bohaterów. Ba, dzięki użyciu lalek ta scena zyskuje rzadką w teatrze dosłowność.

Poziom realizacji tego przedstawienia jest niezwykle wysoki, w czym główną zasługę mają aktorzy, którzy nie tylko wykazują się dużą sprawnością w animowaniu lalek (szczególne brawa należą się Wojciechowi Danielowi za ożywienie psotnych Misiów-Patysiów), ale też potrafią zbudować napięcie między swoim realnym ciałem a jego „potwornym” sobowtorem, ukrytym w figurze muppeta. Sceny aktorskie „kradnie” Magdalena Smuk w roli Anny Marii – emigrantki z Wietnamu, bezrobotnej (do czasu) psychoterapeutki, uroczko kaleczącej język i równie uroczo, acz stanowczo stawiającej do pionu swego nieudacznego polskiego partnera.

Mimo tego uznania dla ekipy realizatorów przyznaję, że mam z tym przedstawieniem problem. Nie tylko dlatego, że jego deklarowany pazur społeczny wydaje mi się mocno stępiony. Diagnoza polskiej rzeczywistości nie brzmi specjalnie odkrywczco, obraz wykluczenia łagodzi – wkradający się co i rusz bocznymi drzwiami – sentymentalizm. W gruncie rzeczy bowiem rzeczywistość Avenue Q nie jest taka straszna, skoro znajduje się tu troskliwych przyjaciół, gotowych nieść sobie pomoc, na którą trudniej pewnie liczyć w luksusowych dzielnicach, ufundowanych na „kulturze zamkniętych drzwi”. Siedząc na pełnej widowni, która co rusz wybuchała nieskrępowaną radością, czułam się wyłączona z tej „wspólnoty śmiechu”. Jakoś nie potrafiłam się nim zarazić. Po prostu niespecjalnie bawiło mnie to bezpardonowe obnażanie emocjonalnego prostactwa, pokrytego dla niepoznaki lukrem kliwej miłości. Może jestem zbyt obłudna, by rozpoznać siebie w „małych rasistach”, którzy na dodatek czerpią przyjemność z tego, że innym powodzi się gorzej. Biorę winę na siebie.

26-01-2015

Teatr Muzyczny im. Danuty Baduszkowej w Gdyni
Robert Lopez, Jeff Marx, Jeff Whitty
Avenue Q
przekład i dramaturgia: Jan Czapliński
reżyseria: Magdalena Miklasz
scenografia: Ewa Woźniak
kierownictwo muzyczne: Dariusz Różankiewicz
przygotowanie wokalne: Renia Gosławska
projekty lalek: Dariusz Panas
projekcje multimedialne: Aleksander Janas, Kolektyw Kilku Com
obsada: Maja Gadzińska, Magdalena Smuk, Karolina Trębacz, Katarzyna Wojaśńska, Wojciech Daniel, Mateusz Deskiewicz, Artur Guza, Sasza Reznikow, Marcin Słabowski, Krzysztof Wojciechowski
prapremiera polska 04.10.2014

TAGI: Magdalena Miklasz, Jan Czapliński, Robert Lopez, Jeff Marx, Jeff Whitty, Gdynia, Teatr Muzyczny im. Danuty Baduszkowej,

Lidostępnij

Lubię to! 14

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY



Teatr Muzyczny im. Danuty Baduszkowej

PRZECZYTAJ TEŻ



Anna Jazgarska
Wyjechali



Anna Jazgarska
Przekleństwa niewinności



Anna Jazgarska
To, co nigdy nie odeszło



Anna Jazgarska
Krzyżówka panoramiczna



Anna Jazgarska
Dmuchane żaby



Anna Jazgarska
Gofrowe serce

KALENDARIUM



15 VI 2022
IV edycja Festiwalu „Śleboda/Danutka



19 VI 2022
Cykl "Bóg i proch" - część trzecia



21 VI 2022
Międzynarodowy Festiwal Szkół Łalkarskich LALKANIELALK

BĄDŹ NABIEŻĄCO

